



KURIER KZJ

Nr 42

sierpień 2018

Niech nasza droga będzie wspólna.
Niech nasza modlitwa będzie pokorna.
Niech nasza miłość będzie potężna.
Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego, co się tej
nadziei może sprzeciwiać.

Św. Jan Paweł II

AKCJE

Książki dla Liceum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie

Apel od s. Beaty, która w tym roku szkolnym zajmie się szkolną biblioteką:

Kochane dziewczyny!

W ramach ożywienia szkolnej biblioteki chętnie przyjmujemy:

1. KSIĄŻKI różnego gatunku, zwłaszcza literaturę współczesną, młodzieżową, lektury.
2. MAKULATURĘ! Za uzyskane środki kupimy nowe pozycje. Zachęcamy do zrobienia wakacyjnych porządków w domu, na strychu, u sąsiada (za jego zgodą).

Liczymy na Was!

Ubierzmy dzieciaki z Wałbrzycha na jesień!

Drodzy Przyjaciele Dzieciaków z Wałbrzycha,

wczoraj w nocy wróciłam z Wałbrzycha i znów są tam w potrzebie. Brakuje ubrań, a idzie jesień, która na Dolnym Śląsku nie jest zazwyczaj łagodna i złota, a raczej wietrzna, zimna i deszczowa. Ubierzmy dzieciaki na Jesień! Uwaga: pomóżmy im tak jak tego potrzebują. Dlatego piszę konkretnie co i jak. Inne niż wyszczególnione rzeczy po prostu już mają).

Ogłaszam więc zbiórkę rzeczy używanych lub nowych:

- dla niemowlaków- potrzeba wszystkiego. Ubranków, pieluch, wózków, łóżeczek. Oczywiście mogą być używane. Sporo kobiet z okolic fundacji Garczyńskiej jest w ciąży. Wszystko dla bobasów rozchodzi się na pniu.
- dla dzieci 4-15 lat: potrzeba getrów i bielizny dziennej (majteczki, topy, małe biustonosze, podkoszulki). Getry mogą być używane. A jeśli macie jakieś namiary na niedrogą bieliznę - poproszę.
- dla chłopców 4-10 lat: brakuje ubrań. To taki wiek, w którym drze się wszystko. Więc jeśli macie po swoich synach jakieś ciuszki- to będziemy za nie bardzo wdzięczni.



A jeśli macie jakieś wolne grosze i możecie wesprzeć świetlicę... Jak zwykle, przyda się każda pomoc. Dzieci przecież przychodzą do świetlicy codziennie. Trzeba je wyżywić, zapłacić za zajęcia, sfinansować pensje 2 wychowawczyń, itp., itd.

Szczegóły organizacyjne:

- jeśli możecie wesprzeć wałbrzyskie dzieciaki rzeczami (ubranka, itp.) to:
 - można wysłać paczkę na adres fundacji: Pl. M. Darowskiej 1A, 58-305 Wałbrzych,
 - jeśli jesteście ze Skierniewic lub Białegostoku (tak jak ja) lub z okolic Warszawy to można się ze mną umówić: odbiorę od Was rzeczy, albo się umówimy w jakimś dogodnym miejscu. Uwaga: będę

zbierać rzeczy jakoś do 30.09. Potem je zawiozę do dzieciaków (mam osobówkę combi, więc odpadają wielgachne gabaryty).

- jeśli możecie wesprzeć dzieciaki finansowo: Konto fundacji: PKO B.P. 55102050950000500201522549; Dla datków spoza Polski: SWIFT Banku PKO B.P.: BPKOPLPW, IBAN: PL 55 1020 5095 0000 5002 0152 2549. Można dopisać cel zbiórki 'NA JESIEŃ'

Znacie już naszą świetlicę dla dzieci od lat. Wiecie, że to sprawdzona, uczciwa, solidna sprawa.

Proszę więc przekażcie apel dalej. Niech się rozchodzi jak kaskada.

Jeśli macie jakieś pytania- zapraszam. Wolontariuszka Fundacji Beata Rudnicka, 535 41 22 97, Beatar077@gmail.com

Wałbrzych szyje, by żyło się jak w niebie!

Fundacja Garczyńskiej zajmuje się dziećmi, ale nie ma szczęśliwych dzieci bez dobrego domu rodzinnego. Dlatego pojawiła się spółdzielnia socjalna: **szwalnia o pięknej nazwie 7niebo, bo 7 Pań znalazło tam zatrudnienie a tym samym drogę wyjścia na prostą.**

Każda z tych Pań ma za sobą nietatwą historię i każda zmagają się ze wciąż nowymi problemami.

Szwalnia potrzebuje zleceń, współpracy ze stałymi zleceniodawcami. Od tego zależy czy się utrzyma. W październiku będzie podejmowana decyzja czy dalej uda się kontynuować spółdzielnię. Szyją tam na razie torby, plecaki i worki. Mają już za sobą udane zlecenia dla VIPów i dla zwycięzców na maraton Toyoty, sporo zleceń z PANATO - spółdzielni socjalnej z Wrocławia.

Potrafią błyskawicznie uszyć po 600 worków, 300 plecaków, czy 200 toreb! Przyjmują zlecenia wg podanych projektów a potrafią też pięknie coś zaprojektować!

Szefuje projektowi Pani Dorota, inspiratorem był szef FRES (Fundacja Rozwoju Ekonomii Społecznej) Pan Zenon, logo opracował Pan Marcin. Grono kreatywnych, dobrych i zaradnych ludzi!

Potrzeba więc zamówień, np. torby reklamowe, worki, plecaki! Podajcie ten apel dalej.

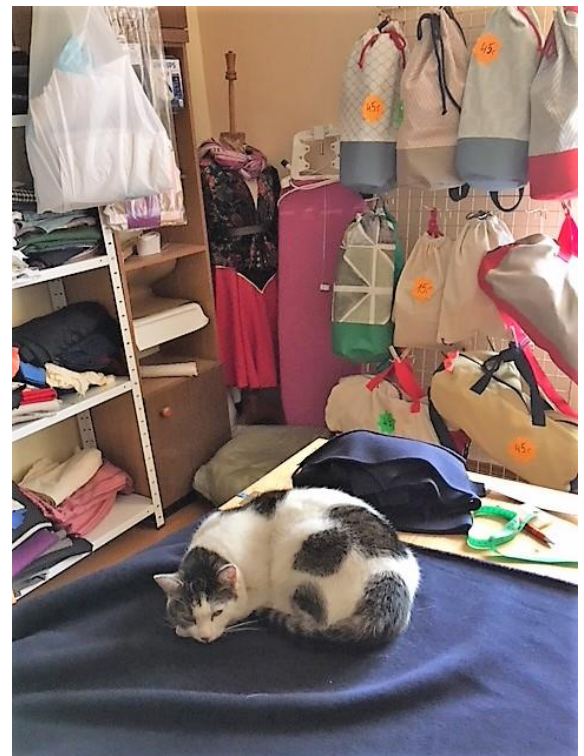
Tyle wystarczy by pomóc 7 dzielnym kobietom z najbiedniejszej dzielnicy Wałbrzycha!

Oto dane kontaktowe:

TELEFON: 513 017 089,

ADRES: Pl. Marceliny Darowskiej 1A, 58-305 Wałbrzych

FACEBOOK: 7niebo Wałbrzych



RÓŻNOŚCI

WRZOSÓW – DZISIAJ JUŻ NIEZNANY POD TĄ NAZWĄ ...

Willę Jutrzenkę otrzymały siostry od p. Józefa Przyłuskiego w 1940 roku. I budynek ten służył nam do roku 1980. Wtedy stwierdzono, że nie ma pod nim fundamentów, a postawiony był na piasku. 7-mio osobowa rodzina Przyłuskich mogłaby nadal go używać, ale po wprowadzeniu się sióstr, dom był przeludniony, a do tego „przewalały się” przez niego całe „tabuny” dzieci. W 1980 r. siostry otrzymały nakaz wyburzenia budynku i automatycznie dostały pozwolenie na budowę nowego, co na owe czasy było nieosiągalne.



Mało kto wie, co to jest Wrzosów. Lokalizację naszego klasztoru określa się obecnie: Łomianki – dzielnica Buraków – ul. Sobieskiego. Nasza posiadłość przylega do czterech ulic: Sobieskiego, Przyłuskiego, Parkowej i Czarneckiego. Dwie ciekawostki są związane z naszym zamieszkaniem:

1. Ul. Sobieskiego jest najkrótszą ulicą Burakowa, a może nawet w całych Łomiankach krótszej nie ma. Na tej ulicy są zaledwie dwa budynki naprzeciw siebie i oba mają numer 2 !
2. Ulica przylegająca do naszego ogrodu od strony lasu jest ulicą graniczną między Warszawą a Łomiankami. W związku z tym ma dwie nazwy: od strony Warszawy przylega do lasu Młocińskiego i nazywa się ul. DZIWOŻONY, od strony naszego ogrodu ma nazwę PARKOWA. Wystarczy przejść na drugą stronę ulicy, by być w Warszawie.

Nasz budynek nie jest mały. Mieści w sobie oprócz klasztoru przedszkole, do którego uczęszcza przeszło 100 dzieci z okolic, a więc z Młocin, Łomianek...Mówimy: „przedszkole pod lasem”, bo też las jest w zasięgu ręki, a nawet park wokół domu ma wspaniałe sosny i dorodne modrzewie oraz stare lipy. Do niedawna był tu nowicjat, obecnie przeniesiony do Szymanowa. Pozostawione pomieszczenia służą dla sióstr i ich rodzin, wspólnot modlitewnych, gości, przyjaciół, znajomych ... Do klasztoru przylega piękny mały kościół parafialny pod wezwaniem bł. Marceliny Darowskiej z figurą Najświętszej Maryi Panny dłuta Oskara Sosnowskiego (własność sióstr). Ona to wraz z bł. Marceliną roztacza opiekę nad osadą wrzosowską – dziś już burakowską.

Zapraszamy! – wybrać się można samochodem, metrem + autobusem lub rowerem. Niedawno urządzone ścieżki rowerowe zaprowadzą w ten urokliwy zakątek nawet ze środka stolicy! Atrakcją jest las Młociński i łatwe dojście do Wisły oraz znajdująca się tu przystań, skąd można wybrać się na godzinny rejs po Wiśle. Nieopodal kursuje też prom, który co 20 min. przewozi na drugą stronę Wisły. Naprawdę – ładnie tu!

s. Macieja

O PANI JAZŁOWIECKIEJ - OD POCZĄTKU ...

To było na dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej- w lipcu 1939r. W Jazłowcu podniosła atmosfera. Ostatnie przygotowania do koronacji. Już ulani zjeżdżają, już tłumy oblegają stare zamczysko, którego ruiny straszą w nocnej porze. Dziś tam gwar, pośpiech, tłumnie...nawet siostry zjechały z różnych domów, uczennice paradują w galówkach...



To było 79 lat temu. Nasza Pani Jazłowiecka w centrum uwagi... i choć w świecie dawało się wyczuwać nadchodzącą grozę, choć w powietrzu drgały już złowrogie tony - tu był azyl szczęścia, tu była Ona – Pani Jazłowiecka i Jej „szczęście i pokój”...

O koronację posągu zabiegali przede wszystkim ułani. To oni doznali tyle pomocy od Białej Pani, która unosiła się nad pobożowiskiem po bitwach i rannym żołnierzom zamykała oczy na wieczny spoczynek. O jej uczczenie zabiegał lud podolski, który tyle razy doznawał Jej pośrednictwa u Boga. To wreszcie siostry zabiegały o jej koronację, bo przecież była ich: Matką, Panią i Królową”.

Już po odzyskaniu Niepodległości Siostry myślały o koronacji figury NAJŚWIETSZEJ MARYI PANNY z jazłowieckiej kaplicy. Zwróciły się do arcybiskupa lwowskiego Bolesława Twardowskiego o pozwolenie na rozpoczęcie starań o papieską koronację. Ten „Mariański Arcypasterz” z chęcią zgodził się na propozycję i wydał dekret potwierdzenia „wielu łask, a nawet i cudów Bożej Matki, przez tę statwę zdziałanych”. Potem zostały wysłane prośby o koronację koronami papieskimi do Ojca św. Były to przede wszystkim dekret ks. abpa lwowskiego, prośba Przełożonej Generalnej i Rady Generalnej z Jazłowca a także prośba Ułanów Jazłowieckich z podpisem Pułkownika Edwarda Godlewskiego . Do tych prośb przyłączyła się

olbrzymia rzesza czcicieli Maryi nie tylko z Polski, ale i z Francji, Szwajcarii, Włoch a nawet Ameryki... Ogólna liczba podpisów wynosiła 29 105. A jakie osobistości podpisały się? - Ks. Prymas August Hlond, kard. Kakowski, Kard. Marmaggi, ks. Nuncjusz Cortesi, Marszałek Polski Edward Rydz Śmigły, bp Antoni Baziak, abp Teodorowicz, abp, Szeptycki, abp Gawlina, bp. Laubitz, bp Szelażek, bp Triteau, abp Port d'Espagne Joannes Pius i inni.

Wszystkie prośby kierowane były do papieża Piusa XI – wielkiego przyjaciela Sióstr Niepokalanek. Przybył on do klasztoru w Szymanowie w październiku 1918r. w ramach wizytacji apostolskiej jako Nuncjusz Polski. Okazywał siostronom dowody ojcowskiej troskliwości. Siostry liczyły, że to On właśnie podpisze dekret koronacyjny. Niestety Pius XI zmarł na parę miesięcy przed koronacją. Dekret został podpisany przez jego następcę papieża Piusa XII. Ten będąc Sekretarzem Stanu Państwa Watykańskiego – był jednym z najbliższych współpracowników Piusa XI i doskonale wiedział o staraniach sióstr w kierunku koronacji.

Koronacja cudownej figury Pani Jazłowieckiej miała miejsce w Jazłowcu 9 lipca 1939r. Lipiec jest więc miesiącem Pani Jazłowieckiej. Warto to całoroczne oczekiwanie na 80. rocznicę koronacji poświęcić na szersze zapoznanie się z historią i cudownym działaniem Najświętszej Panny Jazłowieckiej.

S. Macieja

Jazłowiecka Pani ...

Tak lśniesz cała w bieli, jasne twe oblicze ...
Matczynym wzrokiem wnikas w dziełek
lica.

I tak sobie stoisz na tym cokoliku,
pewnie próśb wiernych masz co dzień bez
liku.

Ktoś prosi, ktoś dziękuje ...

Tobie zawierza, Tobie ofiaruje.

Odwiedza Cię wielu, wielu tu powraca.

Do Ciebie o Matko swe prośby zwraca.

Rozum nie ogarnie, słowo nie wyrazi

tego co z Tobą, co w Tobie, przez Ciebie

...

W Tobie o Matko, Pani Jazłowiecka

Mądrość , nadzieja, światło
drogowskazów.

Kto Tobie zawierzył, ten nie jest już sam...

W Jazłowieckiej Pani ma przystań
bezpieczną.

Ten nie utonie , bo Tyś jest busolą,

Latarnią na drodze do Pana naszego ...

Na życie ziemskie , na wieczność całą.

Duszek

NAJDZIELNIEJSZA Z DZIELNYCH: ELŻBIETA ZAWACKA (ŹRÓDŁO: ONET.PL)

(Refleksja Izy Gomzy: Chciałabym z Wami podzielić się tekstem i związanymi z nim przeżyciami jakich doświadczyłam przy jego czytaniu. Otóż pewnego dnia przy serfowaniu po internecie na znanym wszystkim portalu Onet.pl trafiłam na tekst, który załączam poniżej. W trakcie czytania historii Elżbiety Zawackiej "Zo" pomyślałam sobie, że jej życiorys świetnie ilustruje kobietę męzną, taką jaką chciała wychować bł. Matka Marcelina. I otóż, co

powiecie na to, że parę linijek dalej przeczytałam że kwarantannę po wyspie przetrwała u... ss. niepokalanek w Szymanowie koło Sochaczewa. Bardzo przeżyłam tą informację, bo nie znałam jej wcześniej. Potem doczytałam jeszcze, że po Powstaniu Warszawskim z rozkazem wodza naczelnego udała się... do naszych sióstr! Zresztą czytając same. Dopiero później od Marysi Harasymowicz dowiedziałam się, że historia ta była publikowana także w 56 numerze " Głosu Koleżeńskiego".)

Jan Nowak-Jeziorański nazwał ją "postacią legendarną". Po części wynikało to z jej niezwykłego życiorysu. Po części - jak pisał Kazimierz Bilski "Rum" - z tajemnicy, która okrywała jej postać. "Była zawsze dziwna i nikt nie mógł w gruncie rzeczy poznać jej kobiecej natury. Jedno mogę powiedzieć, poznałem bardzo dokładnie jej pełną poświęcenia pracę dla Polski i jej kochające Kraj serce" - wspominał po latach. Oto historia dziewczyny z małego ceglanego domu w Toruniu. Jedynej kobiety wśród cichociemnych. Bohaterki - Elżbiety Zawackiej.



- Elżbieta Zawacka w czasie II wojny światowej była emisariuszką do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Pracowała również w Wydziale Łączności Zagranicznej Komendy Głównej Armii Krajowej
- Do kraju na własną prośbę wróciła 10 września 1943 roku. Mimo zwichniętych obu kostek, zdecydowała się na skok ze spadochronem
- Po 1945 roku stała się dla komunistycznego reżimu wrogiem. Dopiero czasy wolnej Polski przyniosły jej wdzięczność kraju, któremu oddała swoje życie
- Historię Elżbiety Zawackiej opisano w najnowszej książce Przemysława Słowińskiego "Kobiety wywiadu"

Elżbieta Zawacka jako jedyna kobieta zdołała dostać się do elitarnej grupy cichociemnych. We wspomnieniach o niej obok siebie padają słowa o odwadze, poświęceniu i chęci niesienia pomocy. Po klęsce wrześniowej wierzyła, że trzeba walczyć nadal. Po wojnie, komunistyczne władze "nagrodziły" ją karą 10 lat więzienia. Jej troskę o Polskę i walkę o wolną ojczyznę nazwano wówczas "szpiegostwem na rzecz obcego wywiadu i działalność na szkodę państwa polskiego". W wolnej Polsce została mianowana profesorem i generałem broni. Mając 85 lat, nauczyła się korzystać z internetu i żałowała, że pozostałe kombatantki nie zrobiły tego samego. Zmarła mając 99 lat, naznaczając swoim życiem najnowszą historię Polski.

Najdzielniejsza z dzielnych

Cichociemni – zawsze samotni w walce. Było ich tylko 316. Tworzyli elitarną grupę żołnierzy. Byli ochotnikami, nie mieli mundurów ani sztandaru. Wnieśli nieoceniony wkład w walkę polskiego ruchu oporu z Niemcami i Sowietami. Wśród nich jedna kobieta. Przekradała się przez ośnieżone przełęcz Pirenejów i skakała w nocy ze spadochronem. Nawet sam Jan Nowak-Jeziorański nazywał ją "postacią legendarną", a kapitan Kazimierz Bilski "Rum" wspominał w sposób następujący: "Wierzyła w dwie rzeczy: konieczność i słuszność swej pracy oraz w osobiste szczęście. (...) Dziś, gdy piszę o małym fragmencie z jej jakże pięknego życia, nie jestem pozbawiony przekonania, że siedziałem kiedyś przy wspólnym biurku z jedną z najdzielniejszych Polek. Nie wiem, co się stało z "Zo". Nie wiem, czy żyje, czy nadal niesie ludziom pomoc i pracuje dla sprawy (...). Nie znałem jej nazwiska, ani szczegółów jej prywatnego życia. W Londynie występowała jako Elisabeth Watson. Była zawsze dziwna i nikt nie mógł w gruncie rzeczy poznać jej kobiecej natury. Jedno mogę powiedzieć, poznałem bardzo dokładnie jej pełną poświęcenia pracę dla Polski i jej kochające Kraj serce".

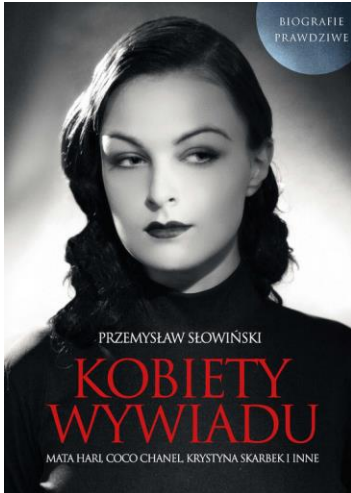
Elżbieta Zawacka urodziła się 19 marca 1909 roku w pruskim wówczas Toruniu. Mały domek z czerwonej cegły nakryty lekko skośnym dachem, drewniana weranda, w ogródku kwiaty. Wokół takie same domki. Nazywało się to Przedmieście Mokre. Ojciec za młodu był cesarskim oficerem, potem armia skierowała go na posadę w sądzie. Była siódmym z kolei z ośmiorga dzieci wychowywanych w tradycji patriotycznej i w poczuciu tęsknoty za wolną Polską. Sprawa odzyskania niepodległości była w jej rodzinie najważniejsza. W domu panowały dyscyplina i dryl. Ojciec wymagał wiele. Od siebie i od dzieci. Najstarszy z synów – Janek – zmarł w ostatnim roku wielkiej wojny. Miał 18 lat. Na pogrzebie płakała matka,

ojciec nie uronił łzy. Zapłakał dwa lata później, gdy w szary, mroźny i mglisty poranek do Torunia wkroczyli żołnierze generała Józefa Hallera.

Po zaliczeniu niemieckiej szkoły podstawowej i zdaniu matury w żeńskim gimnazjum humanistycznym Elżbieta ukończyła studia matematyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednym z jej profesorów był Marian Rejewski, polski matematyk i kryptolog, który w 1932 roku złamał szyfr „Enigmy”, najważniejszej maszyny szyfrującej, używanej przez hitlerowskie Niemcy. Odebrawszy dyplom, zaczęła uczyć matematyki w szkołach średnich, najpierw w Sompolnie, a potem w Tarnowskich Górach, zakładając tam jednocześnie szkolne hufce PWK.

W 1937 roku zrezygnowała z pracy nauczyciela, otrzymując stanowisko komendantki Rejonu Śląskiego PWK. Zajmowała się głównie organizowaniem szkoleń kobiet na wypadek wojny. Z tego typu kursów skorzystało w całej Polsce około miliona pań.

Rozkaz mobilizacyjny otrzymała 26 sierpnia 1939 roku. Opuściła obóz szkoleniowy w Spale, na którym akurat



przebywała, i wróciła na Śląsk, gdzie zajęła się organizowaniem pomocy dla ludności cywilnej i wojska. Wyruszyła 2 września z Katowic do Lwowa. Brała udział w obronie miasta w ramach Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej, a po jego kapitulacji, targana niepokojem o losy rodziny, wróciła na Pomorze.

Po zajęciu Polski przez okupantów Elżbieta Zawacka nie miała wątpliwości, że walkę należało kontynuować. W październiku wstąpiła do Służby Zwycięstwu Polsce (SZP). Przysięgę złożyła przed Janiną Karasiówną "Bronką" – szefem Wydziału łączności konspiracyjnej SZP. Pod pseudonimem "Zelma" zorganizowała na Śląsku placówkę łączności zagranicznej o kryptonimie "Cyrk", która dbała o bezpieczeństwo tras kurierów przewożących pocztę do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. W przerwach między kolejnymi misjami nauczwała na tajnych kompletach w Liceum im. Narczyży Żmichowskiej, co nie było bynajmniej działalnością ani łatwą, ani bezpieczną.

Okładka książki "Kobiety wywiadu"

Pod koniec 1940 roku została przeniesiona do Warszawy i rozpoczęła działalność w Wydziale łączności Zagranicznej Komendy Głównej Armii Krajowej. Zadaniem placówki, działającej pod kryptonimami: "Zenobia", "Łza", "Załoga" i najbardziej znanym, ustanowionym w kwietniu 1944 roku – "Zagroda", było utrzymywanie łączności między podziemiem w kraju a władzami RP i Naczelnym Wodzem na obczyźnie. Starannie przygotowane trasy kurierskie były pomostem między Polską a Francją, a potem Wielką Brytanią. Na przełomie lat 1943–1944, a więc w okresie największego rozwoju, "Zagroda" dysponowała 120 ludźmi w całej Europie. Jej szefową była Emilia Malessa "Marcysia", zwana żartobliwie "panią na Zagrodzie". Zawacka została z czasem zastępczynią "Marcysi", przyjmując jednocześnie nowy pseudonim – "Zo". Obu kobietom udało się zorganizować nowoczesny system przygotowania i ekspedycji poczty, bazujący na osiągnięciach techniki fotograficznej (mikrofilmowanie). Od 1943 roku komórka łączności przyjmowała także cichociemnych zrzuconych do walki w kraju z alianckich samolotów.

W maju 1942 roku "Zo" wracała z misji kurierskiej, taszcząc walizkę z dolarami. Dokumenty miała wystawione na nazwisko Elisabeth von Braunung, właścicielki firmy naftowej. Wsiadła na dworcu w Sosnowcu i poszła do swojej najmłodszej siostry Klary, którą sama wciągnęła do konspiracji. Zastawszy zamknięte drzwi, zastukała do sąsiadki. Ta, na widok Eli, zanim zatrzasnęła drzwi, zdążył tylko syknąć: – Uciekaj, gestapo! Wypadła na ulicę i dotarła do dworca, ostrzegając idące na pociąg koleżanki o wyspie. Tam jednak przyczepili się do niej dwaj szpicle. Podjęta z nimi na ulicach Sosnowca przerażającą grę nerwów. Zdejmowała i wkładała płaszcz w bramach – szli za nią. Wskakiwała w ostatniej chwili do tramwajów – oni też za każdym razem zdążyli ucześcić się tylnej platformy. Wreszcie zrezygnowała z tej szarpaniny. W Katowicach weszła do apteki, w której pracowała jej koleżanka z Armii Krajowej. Zamiast recepty z niewinną miną podała jej kwit bagażowy na walizkę z dolarami... Wsiadła do pociągu do Krakowa, stamtąd do Warszawy. Tajniacy za nią. Usadowili się w tym samym przedziale.

O świcie, tuż przed dojazdem do stolicy, wstała i ruszyła na tył składu, zostawiając w przedziale płaszcz, jakby wybierała się tylko do ubikacji. W pewnym momencie, gdy pociąg trochę zwolnił, otworzyła drzwi i wyskoczyła. Upadła na żwir i sturlała się do rowu. Zakrwawiona, gubiąc buty, przeskoczyła płot, śmignęła obok dwóch zdziwionych wędkarzy. Drogą szła kobieta w chuście. "Zo" wręczyła jej złoty pierścionek z akwamaryną – prezent od mamy. W zamian dostała chustę i kawałek chleba. Wkrótce dotarła bezpiecznie do Warszawy. Jej siostra Klara przeszła przez obóz w Ravensbrück, ale przeżyła wojnę. W Auschwitz zginął jednak ich brat Egon.

Za Elżbietą Zawacką rozesłano list gończy. Przemykała się wiec po stolicy w kapeluszu, ufarbowana na rudo. – Nawet znajomi mnie nie poznawali – wspominała później.



Dzięki perfekcyjnej znajomości języka niemieckiego, którym posługiwała się od dzieciństwa, oraz niezwyklej inteligencji "Zo" była idealną kandydatką na kuriera. Komendant główny AK Stefan "Grot" Rowecki powierzył jej wiec szczególną misję.

Została jego emisariuszką do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Miała tam przedstawić sytuację w okupowanej ojczyźnie, sprawdzić stan łączności między Polską a Londynem oraz przedstawić żądania generała Roweckiego dotyczące uprawnień kombatanckich kobiet żołnierzy AK.

Przygotowania do wyjazdu trwały kilka miesięcy. "Zo" dokładnie studiowała trasy oraz poznawała szczegóły informacji, które miała przekazać w Londynie. Z Warszawy wyruszyła jako pracownica firmy naftowej pod nazwiskiem Elisabeth Kubitzka. Znała wiele informacji i wiozła pocztę, którą umieściła w zgrabnej zapalnicze i trzonku domowego klucza. Kiedy dotarła do Paryża, okazało się, że musi wrócić do kraju, ponieważ trasa nie była bezpieczna.

Po aktualizacji poczty ponownie wyruszyła do Londynu w lutym 1943 roku. Trasa prowadziła przez Niemcy, Francję, Andorę, Hiszpanię i Gibraltar. Podróżowała na tendrze parowozu, przedzierając się przez ośnieżone Pireneje, w których od kilku dni szalała zamieć. W śnieżnym piekle "Zo" i jej francuski przewodnik zgubili drogę. Nie miała już sił iść dalej, położyła się na śniegu. Wtedy przewodnik zaczął ją kopać po całym ciele. Wstała i dzięki temu udało się jej przeżyć kolejnych 66 lat. Z Gibraltaru, drogą morską, dotarła w maju nad Tamizę.

"Tymczasem »Zo« szła przez Europę jak wicher – wspominał Kazimierz Bilski »Rum«, w książce »Drogi cichociemnych« (Bellona, Warszawa 1993). – Każda wieść o jej podróży, nadawana z punktów przejściowych, była spóźniona, i odwrotnie, każde nasze polecenie o skierowanie »Zo« przybywało do baz już po jej odejście. W pewnym momencie Centrala straciła całkowicie kontrolę i kiedy gubiliśmy się w domysłach nad jej losem, wszedł do pokoju szef oddziału wraz z młodą niewiastą i rzekł: – Przestańcie się bawić w przewidywania. Oto jest »Zo«!".

W Londynie, występując pod nazwiskiem Elisabeth Watson, w ramach prac komórki odpowiedzialnej za łączność z krajem, Elżbieta Zawacka zażądała dostępu do pełni informacji. Swoich kolegów z biura łączności z krajem zarzuciła taką ilością roboty, że prawie wpadali w rozpacz.

"Blondynka, pełna życia i temperamentu, ubrana bardzo skromnie, prawie nieelegancko – taką zapamiętał ją Kazimierz Bilski. – Spojrzała na nas przez okulary i z dużą pewnością siebie powiedziała: »A, to właśnie panowie prowadzą łączność z nami!«. W powiedzeniu tym było coś, czego nie mogliśmy wziąć ani za wyraz radości, ani entuzjazmu. Miało ono po prostu charakter wymówki! (...) Wydajność tej komórki rzeczywiście wzrosła, ale koledzy czasem mieli jej dość. (...) Mimo stanu wojennego, jaki istniał między nią a nami, darzyliśmy ją wielkim szacunkiem za rozmach, pracowitość i doświadczenie; mniej jednak za jej rady (...). Chciała wiedzieć od razu tak wiele, że posługując się tylko pamięcią, nie byliśmy w stanie zaspokoić jej ciekawości. Wyciągaliśmy wiec różne teczki, akta, zapiski. W pokojach panował niezwykle ruch (...). »Zo« z niezmożoną energią egzaminowała całe Biuro. Szukała naszych błędów, niedopatrzeń, pomyłek (...). Jej odwaga cywilna i sposób postępowania przechodziły wszelkie wyobrażenia. Audiencja u Naczelnego Wodza była właściwie jej monologiem".

W rzeczywistości wyglądało to trochę inaczej. To generał Sikorski, zamiast słuchać jej uważnie, przez większość spotkania sam się skarżył, jakie kłody rzucają mu pod nogi przeciwnicy. "Oni nie byli wcale tak zainteresowani tym, co się w Polsce działo – oceniała po latach Elżbieta Zawacka. – Służyli Polsce, ale kraju nie rozumieli. Żyli w Londynie prywatnym życiem, mieli swoje kawki, swoje śniadanka, wszystko, a myśmy w Polsce nie mieli nic" – wspominała. Wizyta w Londynie i spotkanie z generałem Władysławem Sikorskim było jednym wielkim rozczarowaniem. "Zo" przekonała się tam, jaka przepaść dzieli emigracyjne władze od tego, co rzeczywiście działo się w kraju i jak dalece polskie sprawy zależały wyłącznie od Anglików.

Chociaż wywołała w biurze huragan, Bilski mimo to próbował ją podrywać: "Radykalnie zmieniała temat i wówczas wprawdzie przestawała mówić o służbie i kurierach, lecz za to, wbrew moim oczekiwaniom, poruszała najpoważniejsze zagadnienia, a głównie ulubiony jej temat: o roli Polski w Europie – opowiadał potem »Rum« (...). Była przekonana, że

naród polski ma tak wiele duchowych wartości, iż powinny mu one dać realną siłę do wytrwania, chociażby znowu znalazł się w niewoli na długie lata. Na owe czasy tego rodzaju rozumowanie wydawało mi się bardzo nierealne". Po wykonaniu wszystkich zadań "Zo" otrzymała rozkaz powrotu do kraju. Przeszła szkolenie spadochronowe i jako cichociemna, na własną prośbę wróciła 10 września 1943 roku do kraju. Wcześniej jeszcze, podczas skoku treningowego, zwichnęła sobie obie nogi w kostkach. Normalny człowiek nie da rady po czymś takim stąpnąć, ale "Zo" nie była "normalnym" człowiekiem. Kazała sobie zabandażować kostki na sztywno i wyruszyła. Z rozbawieniem wspominała, jak po wylądowaniu członkowie drużyny AK chcieli ją wziąć w ramiona, a gdy zorientowali się, że jest kobietą, nagle odskoczyli.

Następnego dnia zameldowała się w Komendzie Głównej AK. W przeciwieństwie do innych cichociemnych nie musiała aklimatyzować się do warunków okupacyjnej rzeczywistości panujących w Warszawie. Zależało jej na tym bardzo, by do dowództwa polskiego podziemia jak najszybciej dotarły przywiezione przez nią informacje. Jej misja przyniosła jednak oczekiwane efekty. Prezydent Władysław Raczkiewicz 27 października 1943 roku podpisał dekret o ochotniczej Wojskowej Służbie Kobiet, zrównujący prawa i obowiązki kobiet żołnierzy z prawami i obowiązkami żołnierzy mężczyzn. Dlatego właśnie po Powstaniu Warszawskim Niemcy nie rozstrzeliwali dziewczyn żołnierzy, traktując je jako jeńców wojennych.

Od połowy 1941 roku "Zo" kursowała między Berlinem a Warszawą, przewożąc pocztę, informacje i meldunki. Z powrotem najczęściej przywoziła walizki z dolarami przeznaczonymi na działalność konspiracyjną. Korzystając z fałszywych dokumentów na różne nazwiska, ale zawsze to samo imię, przekraczała granice Rzeszy ponad sto razy, stając się prawdziwą legendą kurierów w okupowanej Europie. Niebieskooka, o jasnych włosach, perfekcyjnie władająca niemieckim, na bezczelnego wchodziła do przedziałów oznaczonych tabliczką Nur für Deutsche – tylko dla Niemców. Nie była szpiegiem w pełnym tego słowa znaczeniu, ale działalność kurierska to przecież także zadanie wywiadu.

W marcu 1944 roku strukturę "Zagrody" rozpracował czeski prowokator na niemieckim żołdzie Rudolf Zaždek pseudonim Jarach, przedwojenny nauczyciel z Zaolzia podsunęty Komendzie Głównej jako kandydat na emisariusza. Po serii aresztowań kierownictwa placówki, ocalały tylko "Marcysia" i "Zo". Zatrzymano jednak i stracono prawie całą jej rodzinę. Zagrożoną aresztowaniem Elżbietę Zawacką wycofano z działalności kurierskiej, kierując na tzw. kwarantannę do szymanowskiego klasztoru ss. Niepokalanek koło Sochaczewa. Cztery miesiące później przeszła do służby w szefostwie Wojskowej Służby Kobiet (WSK) KG AK. Tam zastało ją Powstanie Warszawskie. W ramach WSK uczestniczyła w walkach w Śródmieściu.

Po upadku powstania opuściła Warszawę razem z ludnością cywilną. W kurtce miała ukryty rozkaz generała Tadeusza "Bora" Komorowskiego napisany na jedwabiu: "Każdy członek AK zobowiązany jest pomóc w jak najszybszym dotarciu »Zo« i przesyłki do Krakowa".

Ponownie udała się do klasztoru w Szymanowie i dzięki pomocy siostry przełożonej następnego dnia dotarła do Krakowa. Nawiązała łączność z Londynem i przystąpiła do odbudowywania "Zagrody". Była odpowiedzialna za dostarczanie do Szwajcarii pierwszych szczegółowych meldunków o sytuacji w kraju po upadku powstania. W październiku 1944 roku rozkazem dowódcy AK została mianowana kapitanem, później uzyskała awans na majora. Wspólnie z Emilią Malessą Elżbieta Zawacka zajęła się również przygotowaniem trasy dla ostatniego kuriera podziemia, któremu udało się wydostać z kraju już częściowo zajętego przez sowieckie wojska. Nazywał się Jan Nowak-Jeziorański... "Spotkałem ją teraz po raz pierwszy, ale znałem ją dobrze z opowiadań – wspominał Elżbietę Zawacką słynny »Kurier z Warszawy« (...). Nawet w konspiracji, gdzie panuje anonimowość »Zo« stała się postacią legendarną. (...) Uchodziła za człowieka ostrego i wymagającego od innych, ale najbardziej od samej siebie. Jej oddanie służbie graniczyło z fanatyzmem. Wrażenie odniesione w bezpośrednim zetknięciu potwierdziło tę opinię. Średniego wzrostu blondynka o niebieskich oczach miała w sobie coś męskiego. Była surowa, poważna, trochę szorstka i bardzo rzeczowa. W czasie całej rozmowy ani razu się nie uśmiechnęła, nie padło ani jedno słowo natury bardziej osobistej, nic, co nie wiązało się z tematem. »Zo« nie miała na to czasu. Dopiero na pożegnanie poczułem ciepły, mocny uścisk dłoni i usłyszałem lekkie westchnienie: Daj Boże, żebyście dotarli!".

W lutym 1945 roku ponownie rozpoczęła działalność konspiracyjną, tym razem w organizacji Wolność i Niezawisłość. Jednocześnie wróciła na studia z pedagogiki społecznej. W 1946 roku uzyskała magisterium i podjęła próbę powrotu do "normalnego życia". Zaczęła pracować w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przesposobienia Wojskowego przy Ministerstwie Obrony Narodowej. Po likwidacji urzędu powróciła do wyuczonego zawodu. Pracowała jako nauczycielka w Łodzi, Toruniu i Olsztynie, przygotowując pracę doktorską...

Wiosną 1949 roku spotkała przypadkowo na warszawskiej ulicy wypuszczoną właśnie z więzienia Emilię Malessę. Piękna niegdyś kobieta wyglądała na starą i zniszczoną. "Zo" zapamiętała jej potargane włosy i brudny płaszcz. Kiedy podała jej rękę, "Marcysia" zapytała ze zdziwieniem:

- Elu! To ty się ze mną witasz?!

Podczas rozmowy namawiała Zawacką, żeby ta się ujawniła.

- Do widzenia pani – zakończyła dyskusję "Zo", kierując się w swoją stronę. Kilka miesięcy później (5 czerwca), była szefowa "Zagrody", haniebnie oszukana przez Różańskiego, popełniła samobójstwo.

Polscy bohaterowie po wojnie byli najczęściej "nagradzani" za swoje poświęcenie dla ojczyzny więzieniem lub śmiercią. Ten los nie ominął także Elżbiety Zawackiej – 5 września 1951 roku została aresztowana przez UB. Po kilkumiesięcznym śledztwie i ciężkich przesłuchaniach skazano ją na 10 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu i działalność na szkodę państwa polskiego. Odsiedziała cztery lata w więzieniach w Fordonie, Grudziądzu i Bojanowie. Bardzo niechętnie wspominała tamten okres. Opowiadała tylko, że musiała siedzieć na nodze odwróconego stołka. Z dużo większą ochotą mówiła o tym, jak w celi przygotowywała do matury nastoletnie więźniarki polityczne.

Na wolność wyszła 24 lutego 1955 roku i objęła marnie płatną posadę w liceum korespondencyjnym dla pracujących w Sierpcu, potem uczyła w rodzinnym Toruniu. Dziesięć lat później mogła zostać dyrektorką szkoły. Był tylko jeden drobny warunek: wstąpienie do PZPR. Odmówiła i taki był koniec jej "kariery" w szkolnictwie.

W 1965 roku zrobiła doktorat z nauk humanistycznych i podjęła pracę jako adiunkt, po habilitacji zaś jako docent Uniwersytetu Gdańskiego. Specjalizowała się w andragogice, czyli kształceniu dorosłych. Cenili ją zagraniczni uczeni, ale władze uniwersytetu spychały ją na boczny tor.

W 1972 roku powróciła do Torunia i rozpoczęła pracę w Instytucie Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Była założycielką tamtejszego Zakładu Andragogiki.

W 1976 roku wyjechała do Londynu, przywiozła stamtąd wiele materiałów i zakazanych tytułów: kilka egzemplarzy paryskiej "Kultury", książki Armia Podziemna i AK w dokumentach. Na Okęciu wszystko skonfiskowali funkcjonariusze SB. Czasy się troszkę zmieniły, więc już nie bili. Trochę tylko potrzykali, postraszyli i kazali wracać do Torunia. Po powrocie rektor Witold Łukaszewicz, członek PZPR i przewodniczący towarzystwa ateistów, poinformował ją, że "w nowej sytuacji" musi odejść z pracy.

- Ciotka wyszła z jego gabinetu jeszcze o własnych siłach, ale przyplaciła tę wiadomość zawałem – wspominała bratanica Elżbiety Zawackiej.

Ponieważ nie miała zamiaru odchodzić, w ramach dalszych represji komunistyczne władze zlikwidowały Zakład Andragogiki. Po tym wydarzeniu "Zo" odeszła na emeryturę. Profesorem nauk humanistycznych została mianowana dopiero w 1995 roku.

Na emeryturze kontynuowała podjęte w latach sześćdziesiątych gromadzenie materiałów historycznych do dziejów Armii Krajowej i drugiej wojny światowej. Włączyła się do ruchu kombatanckiego Solidarności, założyła Klub Historyczny działający formalnie od 1987 roku przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Toruniu. Była inicjatorką powołania w roku 1990 Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, a w 1996 roku Memoriału Generał Marii Wittek.

Po upadku komunizmu w Polsce spełniło się jej wielkie marzenie. Powołany został Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. "Zo" wybitnie przyczyniła się do jego powstania. W pierwszym Zarządzie Głównym tej organizacji, który kładł podwaliny pod jej dalszy rozwój, pełniła funkcję wiceprezesa. Zjazd kombatantek i sesja Służba Polek na frontach II wojny światowej. "Zo" siedzi w środku; Toruń 1994 r.

W 1996 roku została awansowana na podpułkownika, w 1999 roku na pułkownika, a w 2006 została generałem brygady Wojska Polskiego. Po Marii Wittek to druga kobieta w historii kraju, która piastowała tak wysokie stanowisko wojskowe. Nigdy nie wyszła za mąż. Całe życie poświęciła pracy. Szkoda jej było czasu nawet na takie prozaiczne zajęcia jak robienie zakupów.

Za drobną opłatą wyręczała ją w tym sąsiadka. W wieku 85 lat opanowała obsługę komputera. – Była zbulwersowana, że jej koleżanki kombatantki nie korzystają z internetu i że z tego powodu ma z nimi utrudniony kontakt.

Dwukrotnie odznaczono ją Orderem Wojennym Virtuti Militari kl. V i pięciokrotnie Krzyżem Walecznych. Ponadto w 1990 roku Elżbietę Zawacką odznaczono Krzyżem Oficerskim, zaś w 1993 roku Orderem Odrodzenia Polski – Krzyż Komandorski z Gwiazdą. W tym samym roku została wyróżniona honorowym obywatelstwem miasta Torunia, a dwa lata później prezydent Lech Wałęsa odznaczył ją Orderem Orła Białego.

Elżbieta Zawacka zmarła 10 stycznia 2009 roku w Toruniu i została pochowana na cmentarzu św. Jerzego. Miała 99 lat, 19 marca skończyłaby 100...

Pogrzeb odbył się zgodnie z ceremoniałem wojskowym. Nad mogiłą kompania honorowa oddała salwy, a orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy i "Pierwszą Brygadę". Trumnę przewieziono na cmentarz na armatniej ławeczce w asyście pocztów sztandarowych. W kondukcje z katedry na cmentarz kroczyło ponad dwa tysiące osób. Tak torunianie żegnali swoją wybitną obywatelkę Elżbietę Zawacką "Zo", najdzielniejszą z dzielnych.

7 marca 2011 roku ogłoszono wyniki plebiscytu Muzeum Historii Polski i magazynu historycznego "Mówią Wieki" na Polkę wszech czasów. Zwyciężczynią głosowania została Maria Skłodowska-Curie, która uzyskała 3618 głosów. Na profesor Elżbietę Zawacką, która zajęła miejsce drugie, zagłosowały 2964 osoby – do zwycięstwa zabrakło zatem zaledwie 654 głosów. Trzecia, z 2479 głosami była Irena Sendlerowa.

NEKROLOGI

Nekrolog Barbary Sawickiej

9 lipca odeszła do Pana wychowanka szymanowska Barbara Sawicka Jaworska, znana jako Bajka. W Szymanowie spędziła trzy lata w okresie 1959-62, potem ze względów zdrowotnych rodzice zabrali Ją do Gdańska, gdzie zdała egzamin maturalny i dostała się na wydział architektury.

Będąc na pierwszym roku studiów uległa wypadkowi: tramwaj obciął Jej obie nogi. Nie przeszkodziło Jej to ukończyć studiów, wyjść za mąż i urodzić dwóch synów. Po śmierci rodziców przeniosła się do Milanówka, gdzie mieszkała do końca życia. Pożegnaliśmy Ją na cmentarzu bródnowskim w Warszawie w ciepły lipcowy dzień po Mszy Św odprawionej w Milanówku.

PODZIĘKOWANIA OD KURIERKA

Redakcja serdecznie dziękuje za wsparcie finansowe Kurierka KZJ. Wszystkie wpłacone fundusze służą co-miesięcznemu kserowaniu Kurierka i jego wysyłce do nie-internetowych Seniorek. Dziękujemy i bardzo, bardzo doceniamy! To cenny dar! Zachęcamy do dołączenia do szacownego grona Sponsorów. Nawet drobna wpłata ma znaczenie. 10 zł= Kurierki dla 3 Starszych Koleżanek! Wpłacając dopiszcie: NA KURIEREK. Oto konto: Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa, 78 1090 10 43 0000 0000 0500 1931. Pozdrawiam gorąco z nadzieją na pomoc

Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie, ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,
nasz.kzj@gmail.com, www.naszKZJ.wordpress.com, facebook.com/niepokalanki.kzj
Redakcja Kurierka: Beata Rudnicka, 535 41 22 97, beatar077@gmail.com

KONTO KZJ: Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie
Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa 78 1090 1043 0000 0000 0500 1931